

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego



Idźcie i głoscie

Numer 50 – Wrzesień – Listopad 2017

Drodzy Czytelnicy!

To już 50., a zatem jubileuszowy numer „Apostoła Polski”. Przez te dziesięć lat, które upływają od wydania pierwszego numeru, na łamach biuletynu staraliśmy się przybliżyć Wam życie i działalność Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego oraz zachęcić Was do modlitwy o potrzebne łaski za jego wstawiennictwem. Mamy nadzieję, że ten nasz trud nie był daremny i postać tego wielkiego misjonarza Polski rzeczywiście stała się Wam bliższa. Pragniemy jednocześnie podziękować Wam za Waszą zyczliwość i zaangażowanie w modlitwę o beatyfikację o. Bernarda.

Jak co roku właśnie we wrześniu obchodzimy kolejną rocznicę śmierci, a jednocześnie „narodzin” dla nieba o. Łubieńskiego. To przekonanie o jego świętości towarzyszyło bowiem ludziom od samego początku, czego wyrazem są m.in. krótkie nekrologi zamieszczone w ówczesnej prasie z okazji jego śmierci i pogrzebu (możecie zapoznać się z nimi w tym numerze „Apostoła Polski”).

W życiu o. Bernarda ważne miejsce zajmowała też miłość do Ojczyzny. Wziął sobie bardzo do serca słowa, które powiedział mu ojciec, gdy wyjeżdżał na naukę do Anglii: „Synu, pójdiesz w świat, za granicę do szkół. Pamiętaj zawsze, że jesteś katolikiem, Łubieńskim i Polakiem”. Boża opatrzność pozwoliła mu powrócić po przeszło 20 latach. Mówi o tym fragment jego *Wspomnień*.

O. Łubieński był nie tylko cenionym kaznodzieją, ale także dobrym spowiednikiem. Potwierdzają to także świadectwa zamieszczone w tym numerze biuletynu.

Tak jak osoby, których prośby i podziękowania możemy przeczytać, również i my nie ustawajmy w naszej modlitwie, zwłaszcza w czasie tegorocznych nabożeństw różańcowych, byśmy mogli jak najszybciej cieszyć się zaliczeniem o. Bernarda Łubieńskiego do grona świętych i błogosławionych Kościoła.

Redakcja

Prasa o śmierci i pogrzebie o. Bernarda Łubieńskiego

I. Nie wiedział papież Benedykt XIV, zatwierdzając w 1749 r. nowe zgromadzenie misjom poświęcone, jak wielką pomoc daje Kościołowi w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi. Założyciela, św. Alfonsa Liguori, którego imię złotymi zgłoskami zapisane zostało w dziejach teologii moralnej, mianował dożywotnim przełożonym. Opatrzność chciała, że pierwszym miejscem poza granicami Włoch, gdzie przyjęła się nowa roślina zakonna, była Polska, do której w 1787 r., przybył św. Klemens Dworzak (Hofbauer) i tu w Warszawie do 1808 r. gorliwie pracował nad podniesieniem ludu z biedy moralnej i materialnej i tylko dzięki intrygom masonerii, po wkroczeniu Francuzów, został z towarzyszami wywieziony. Dopiero w 1882 r. sprowadza redemptorystów do Mościsk, [w] diecezji przemyskiej o. Bernard Łubieński przy pomocy brata swego hr. Rogera Łubieńskiego. Przybywają klasztory w Tuchowie, Podgórzu i Maksymówce (dziś nieistniejący).

Urodzony w 1846 r. w Guzowie, syn zasłużonego w dziejach Polski rodu Łubieńskich, syn Tomasza i Adelajdy z Łempickich, w 87. r. życia schodzi do grobu, poprzedzony przez liczne rzesze tych, którym jego natchnione słowo do zbawienia duszy się przyczyniło. Wykształcenie otrzymał w Anglii; pilny w naukach, zamiłowany w sportach, a przede wszystkim w pobożności, od wczesnej młodości zdradzał żywe powołanie do stanu duchownego. Do zakonu redemptorystów wstąpił w prowincji angielskiej, na kapłana został wyświęcony w 1870 r. w Holandii w domu zakonnym w Wittem.

Przełożeni zakonu od razu spostrzegli w młodym zakonniku niezwykle talent kaznodziejski, a szczególnie w kierunku misyjnym i wysłali go na misje do Anglii, Szkocji i Irlandii. Pobyt na obczyźnie przeciągał się nad miarę i młodemu misjonarzowi śnić się poczęły niwy pracy ojczystej. Przybywa tedy w 1883 r. do ówczesnej Galicji i tu w Mościskach rozpoczyna swą owocną pracę, która już się nie skończy, aż ze zgonem. Podąża do zaboru pruskiego, ale stamtąd wypędza go jako niebezpiecznego, książe Bismarck.

W 1907 r., gdy po ogłoszeniu aktu tolerancyjnego, nastąpiła możliwość pracy w Królestwie, przybywa ojciec Bernard z kilku towarzy-

Ks. dr. M. Szkopowski,

rował prostotą powołanego zakonnika i pokornego sługi Bożego. Pogodny aż do jowialności w towarzyskiej rozmowie, potrafił na ambonie grzmieć piorunami, pociągać słodyczą, a przy znajomości duszy ludzkiej dobierać się do jej najtajniejszych głębin. Wysokie wykształcenie świeckie i teologiczne, znajomość zasad ascezy katolickiej, biegłość doskonała w językach, rozszerzała niezmiernie pole i zasięg jego oddziaływania duchowego. W pracy pisarskiej pozostawił dzieła, jak żywot bł. brata Majelli, św. Klemensa Hofbauera (Dworzaka) i św. Alfonsa Liguoriego.

Niesłychana była rozpiętość jego talentu oratorskiego. Potrafił przemawiać do ludzi wykształconych i prostaczków z jednakowym zapałem i zawsze porywał ogniem swojej wymowy albo trafiał do mózgów darem refleksji, który w wysokim stopniu posiadał.

W zakonie redemptorystów jest tradycyjna przyjaźń dla kleru świeckiego, a my księża świeccy nie zapomnimy nieboszczykowi tej przyjaźni i zrozumienia, jakie zawsze obok braterskiej miłości nam okazywał. Największą jego pociechą duchową były rekolekcje, jakie dawał nam, a i Episkopat stale miał go za swego konferencjonistę na rekolekcjach.

Schodzi do grobu niezwykły sługa Boży, który od Boga otrzymał wiele talentów i rachunek bogaty z pożytecznego ich użycia, odnosi na Sąd Boży. Wieczne odpoczywanie...

Ks. M. Szkopowski, *Śp. O. Bernard Łubieński*,
Kurjer Warszawski, r. 113(1933) nr 252 z 12 września, s. 4

II. Pogrzeb o. Bernarda Łubieńskiego, redemptorysty, który jako najstarszy członek tego zakonu, zmarł w Warszawie w nocy z 10 na 11 bm., stał się wspólną manifestacją religijną, zgromadził bowiem poza liczным gronem duchowieństwa wielkie rzesze wiernych, z żalem głębokim żegnając ukochanego Ojca Bernarda.

W kościele OO. Redemptorystów na Woli główną Mszę św. za spój duszy zmarłego odprawił J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski. Mowę okolicznościową wygłosił ks. prał. Z. Choromański. Modły przy trumnie w liturgii wschodniej odprawił ks. biskup Czarnecki redemptorysta, po czym J. Em. ks. kardynał rozpoczął egzekwie i poprowadził kondukt żałobny w asystencji ks. abp. Galla i ks. bp. Szlagowskiego

do karawanu, a dalej na cmentarz wolski prowadził J. Em. ks. biskup Czarnecki. Modły nad grobem odprawił ks. abp Gall.

Zszedł do grobu po długim, świętobliwym życiu największy misjonarz polski, przeżywszy lat 87, w tym 69 w zakonie.

Śp. o. Łubieński urodził się w 1846 roku w majątku rodzinnym hr. Łubieńskich w Guzowie pod Warszawą. Studia średnie i wyższe odbywał w Londynie, gdzie również 7 września 1864 r. wstąpił do zgromadzenia OO. Redemptorystów. Po odbyciu nowicjatu i ukończeniu studiów w zakonie w Wittem, w Holandii, pracuje o. Bernard kilkanaście lat w Anglii jako misjonarz. Jednak myślał wciąż o powrocie do Polski i myśl tę podsuwał prowincjałowi redemptorystów w Anglii o. Coffinowi, któremu przez kilka lat służył za sekretarza. O. Coffin w 1879 r. wysłał więc o. Bernarda do Polski. W dawnej Galicji przy pomocy wpływowych osobistości, udało mu się założyć pierwszy klasztor w Mościskach w 1883 r.

Odtąd o. Łubieński niezmordowanie pracuje w Polsce jako misjonarz, rekolekcjonista i pisarz. Był to człowiek niezwykle, pełen żywej i głębokiej wiary oraz wielkiej wiedzy. Dotknięty zaraz w pierwszych dniach kapłaństwa ciężkim kalectwem, z wielką pogodą ducha przez życie całe znosił ten krzyż i to mu nie przeszkadzało w ciężkiej bez wytchnienia misjonarskiej pracy.

Umarł na posterunku. Jeszcze niedawno spędzał długie godziny w konfesjonale. Przez śmierć śp. O. Bernarda zakon OO. Redemptorystów poniósł wielką stratę, a Polsce ubył wielki, świętobliwy i najpopularniejszy misjonarz.

Śp. o. Bernard Łubieński, ABC, r. 1933 nr 266 z 14 września, s. 3

„PATRZĄC NA WSCHÓD ZA SWYM KRAJEM”

Pod tym tytułem rozpoczynam opowiadać, w jaki sposób myśl o powrocie do Polski wykuła się we mnie, bo ten tytuł to słowa pieśni, jaką śpiewali w Paryżu wygnańcy po rewolucji roku 1831, a którą na wakacjach moich w r. [18]59 i [18]61 nauczyłem się śpiewać z moimi kuzynami Morawskimi w Jurkowie (w Poznańskim):

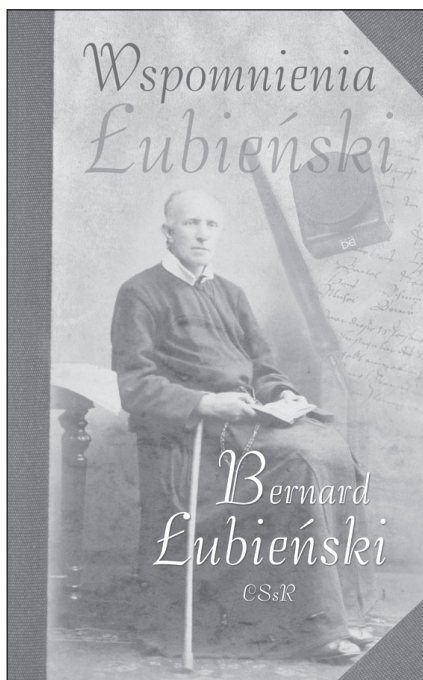
Patrząc na wschód swym zwyczajem
Czemu płacze ta dziecina?
Ona płacze za swym krajem
A tym krajem Ukraina...

Patrząc na wschód swym zwyczajem
Czemu płacze to pachole?
Ono płacze za swym krajem
A tym krajem to Podole...

Patrząc na wschód swym zwyczajem
Czemu płacze ta dziewczyna?
Ona płacze za swym krajem
A tym krajem Ukraina...

Patrząc na wschód swym zwyczajem
Czemu płacze lud i wojsko?
Ono płacze za swym krajem
A tym krajem jesteś POLSKO...

Rzewna to była melodia i tak mi się w pamięć wbiła, że w nowicjacie i studentacie nieraz ją sobie po ogrodzie na remisji chodząc, cicho nuciłem. Ale nie z tęsknoty za Ojczyzną ani z niechęci do Anglików, bo wychowałem się u nich i zupełnie się tam zaaklimatyzowałem. O Polsce mało, prawie nic nie słyszałem. Kilka razy do roku otrzymałem listy od rodziców i na nie odpisywałem, ale krótko i dyplomatycznie, bo mało miałem z nimi wspólnego. O stosunkach w kraju nic nie wiedziałem. Tylko ojciec błagał mnie na wszystko, bym po polsku nie zapominał. Przysłał mi sporą paczkę książek, ale do nich mało zaglądałem. Mało miałem też sposobności rozmawiania po polsku. Dwa razy ojciec i trzy razy bracia mnie odwiedzili w Londynie. [Ciotkę] Bodenhamową rzadko widywałem, a z Polakami w Londynie stosunków nie utrzymywałem. Polonia tamtejsza zarażona była duchem rewolucyjnym. Przy kaplicy polskiej na ulicy Union Street był ks. Podolski, eks-zakonnik, raz tylko go widziałem i niemiłe na mnie zrobił wrażenie. Za to z kościelnym tej kaplicy, Feliksem Sangórskim, bliżej się zetknąłem. Miał on ciekawe *curriculum vitae*. Urodził się w Galicji jako syn krawca. W terminie u surowego, choć pobożnego ojca nie mógł wytrzymać i zbiegł do



Wiednia. Jako chłopiec okrętowy pracował na statku, który pływał po Dunaju. Tym sposobem dostał się razu pewnego do Morza Czarnego do portu sewastopolskiego. Przypadkowo znalazł się na statku angielskim i zasnął, tak że nie zauważył, jak w tym czasie okręt wypłynął z przystani. Znalazł się między Anglikami, nie umiejąc słowa po angielsku. Opłynął całą Europę i wylądował w Anglii, w Plymouth. Z wielkiej radości, że poczuł znów twardy ląd pod nogami, upił się i za burdę po pijanemu urządzoną dostał się na cały rok do więzienia. Tutaj się nauczył modlić i wyszedł z więzienia zupełnie zmieniony. Skromny, trzeźwy, pracowity, pobożny. Udał się do Londynu, gdzie krawiectwem

dorobił się majątku. Ożenił się z anglikanką, ale ją nawrócił. Jako kościelny przy polskiej kaplicy apostołował między Polakami. Ilu Polaków przyprowadził mi do spowiedzi do Clapham, tego wyliczyć nie potrafię. W tym czasie opiekę duchową nad Polakami objęli zmartwychwstańcy, a zwłaszcza o. Bakanowski. Dziwnym, że w swych pamiętnikach, jakie napisał, nic nie wspomina o redemptorystach, chociaż mu bardzo byli przychylni i on często był u nas gościem. O. Coffin nawet ołtarz mu pożyczył do jego kaplicy. W polskiej kaplicy się nie pokazywałem, ale za to, ile razy jaki Polak zwracał się do mnie po zapomogę, o. Coffin nigdy jej nie odmawiał, a penitentów polskich mi Sangórski sprowadzał dużo.

Czasem z Polakami emigrantami spotykałem się na misjach. Razu pewnego zauważyłem tuż przed sobą na kazaniu siedzącego węża, typowego szlachcica polskiego, jakich pamiętam z portretów swoich antenatów. Skoro się dowiedział, że jestem Polakiem, zbliżył się do

mnie, ale już słowa po polsku nie umiał, bo był synem emigranta, który się z Francuzką ożenił i dzieci po francusku wychował. Serce jednak miał szczere i polskie. Chciałem go namówić do spowiedzi, ale mi się zwierzył, że spowiadać się nie może, bo siedzi na wiarę z wdową po jakimś margrabim włoskim. Dalejże go więc namawiać, żeby się z nią ślubem połączył. Ponieważ na zewnątrz uchodzili za prawne małżeństwo, a nazwisko miał piękne, ułatwiłem mu, tak że po cichu wzięli ślub w naszym kościele. Jakaż była jego wdzięczność... Pisywał do mnie nieraz do Mościsk. Kiedy około roku [18]84 zanościło się na wojnę między Austrią a Rosją, odebrałem od niego długi list, w którym mi doniósł, że z upoważnienia rządu angielskiego zamierza przybyć do Galicji, żeby przygotować powstanie w Kongresówce i prosił mnie, żebym mu w tym dopomógł. Oczywiście, że na wszystkie świętości go błagałem, żeby dał temu spokój i nie sprowadzał jeszcze większych nieszczęść na Polskę przez ponowne rozruchy.

Czasem udało się komuś z Polski przybyłemu dopomóc do wyszukania posady. Najciekawsze spotkanie było z pewnym księdzem, który wywieziony na Sybir po powstaniu zdołał przez Mandżurię dotrzeć do Morza Żółtego, tam dostał się na statek płynący do Ameryki, a z Ameryki przyплыł do Anglii i tutaj już mógł się z rodziną porozumieć. [...]

Nareszcie wybiła godzina wyznaczona przez Opatrzność Bożą, żebym do Polski powrócił. Było to w r. [18]78. Brat Roger ożenił się z hrabianką Dunin Borkowską z Ponikowa pod Brodami. Ślub odbył się okazale w katedrze lwowskiej. Do ołtarza prowadził pannę młodą namiestnik Galicji, mój wuj Alfred Potocki, zjechała się rodzina moja z Warszawy, nawet sędziwy dziadek Henryk Łubieński. Za posag żony kupił Roger majątek Babica koło Rzeszowa i zaprosił mnie do siebie. Zaproszenie to przyjąłem jako *pium desiderium*¹ i na pół żartem o tym wspominałem o. Coffinowi. On jednak całkiem poważnie odpowiedział: „Ja cię posłę do Babicy”. To słowo przeniknęło mnie jak iskra elektryczna. Pamiętam do dziś owo miejsce i ową chwilę: było to w Harrogate, gdzie o. Coffin był na kuracji, podczas koncertu orkiestry kąpielowej. Odslonił się w tej chwili jakby nowy horyzont przede mną: od tej chwili istotnie zacząłem patrzeć na wschód za swym krajem i modlić się, by

¹ Łac.: pobożne życzenie

Zgromadzenie powróciło do Polski. Napisałem o zamiarze o. prowincjała do Rogera, a on tego się uchwycił i na rok następny ułożył zjazd rodziny do Babicy na dzień św. Henryka 15 lipca, imieniny dziadka, który obiecał na ten dzień tam przybyć. O. Coffin z największą troskliwością sam mi wypisał marszrutę via Paryż, Monachium, Wiedeń do Galicji. Dał mi do zrozumienia, że nie chodzi tylko o odwiedzenie rodziny, lecz o utorowanie redemptorystom drogi do Polski. [...]

Nareszcie wsiadłem do pociągu, który miał mnie zawieźć do Polski. Do przedziału mojego wsiadł jakiś jegomość, którego odprowadzały żona i córka. Widząc mnie, odezwała się żona po polsku: „Dobrze ci tu będzie, bo masz księdza ze sobą”. Był to hrabia Zaleski, bardzo pobożny człowiek, długo w noc rozmawiał ze mną. Tymczasem burza szalała na dworze okropna, jakby całe piekło się srożyło na pociąg, którym pędziłem do Polski. Kiedy się rano obudziłem, patrzę, a tu hrabia zatopiony w kąciu na modlitwie. Stanęliśmy na jakiejś większej stacji, a tu słyszę głos dziewczynki: „Świeża woda...”. Co to był za wdzięczny głosik dla mnie. A więc jestem nareszcie na ziemi polskiej... Była to Trzebinia. W Krakowie zjechałem prosto do klasztoru siostr wizytek, gdzie miałem dwie siostry zakonnicami. Tu więc był moja pierwsza Msza św. w Polsce.

W klasztorze rwetes wielki... bo przed kilku dniami odbyła się konsekracja ich kapelana, ks. Albina Dunajewskiego. Konsekrował go nuncjusz papieski Jacobini w drodze na koronację obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej. Było to zasługą Potockich, a zwłaszcza namiestnika Alfreda, że Kraków otrzymał tak godnego pasterza (choć żartobliwie czyniąc aluzję do pałacu Potockich „Pod Baranami” na rynku krakowskim mówiono, że „Barany” wybrały sobie pasterza.) [...]

Z Krakowa po niewielu dniach pojechałem do Rzeszowa, gdzie na mnie czekał Roger i końmi zawiózł mnie do Babicy. W rodzinie swej po tylu latach czułem się jak obcy. Nawet troje rodzeństwa zobaczyłem po raz pierwszy. Innych znałem dziećmi, sam jako dzieciak. Toteż i oni mniej brata aniżeli księdza we mnie widzieli. Dlatego niemal każdy z nich do spowiedzi się do mnie udawał. Tak samo spowiadała się u mnie moja matka i mój sędziwy dziadek Henryk, który na świętego Henryka zjechał z Warszawy do Babicy. Tylko mój ojciec nie chciał się u mnie

spowiadać, bo mówił, że jako ojciec miał władzę nade mną, więc uważał, że nie wypada, by się poddawał pod moją władzę. Za to ileż razy w życiu miałem szczęście podawać mu Komunię św.! Jak często ministrował² mi do Mszy św.!

Pamiętając o głównym celu podróży, zasięgałem informacji, z kim by można porozmawiać o sprowadzeniu do Polski redemptorystów. Niestety, w całej Galicji jeszcze pokutował józefinizm i władza duchowna spoczywała w nieszczególnych rękach. Mówiono mi, że tylko trzech jest kapłanów, z którymi warto w tej sprawie rozmawiać: to jest z ks. Dunajewskim w Krakowie, z ks. Łobosem w Przemyślu i ks. Morawskim we Lwowie. Ponieważ Babice leżały w diecezji przemyskiej, chciałem się dostać do ks. Łobosa, wikariusza generalnego w Przemyślu. Niestety, ks. Łobos przebywał wówczas bardzo ciężki tyfus i nie mogłem z nim osobiście rozmawiać. Listownie przedstawiłem mu swoją prośbę, czy nie miałby dla nas jakiejś fundacji w swej diecezji. Ks. Łobos prośbę mą przyjął bardzo życzliwie i wysunął projekt, który jednak nie był możliwy do zrealizowania: mianowicie, żeby o. generał zwrócił się do ojców dominikanów o odstąpienie swego kolegium w Jarosławiu, którego nie mogli obsadzić swymi członkami i dlatego wydzierżawili władzom państwowym na szpital.

Nie mogąc dotrzeć do ks. Łobosa, udałem się z Rogerem do Lwowa. Byliśmy na obiedzie u namiestnika Galicji, pana Alfreda Potockiego, kuzyna naszego ojca. Wuj Alfred był to przede wszystkim wielki pan i magnat na Łańcucie, wychowany wykwintnie, w uczuciach swych bardzo delikatny, w obejściu ogromnie ugrzecznony. [...] Wuj przyjął nas bardzo serdecznie, żona mile wprowadzie, ale dość zimno. Za to całą duszą zajęła się naszą sprawą księżna Leonowa Sapieżyna, babka obecnego arcybiskupa, wdowa po marszałku krajowym, z właściwą sobie energią i poświęceniem bez granic. Natychmiast kazała sprowadzić dwa fiakry³. Do jednego wsiadła z Rogerem, do drugiego wsadziła mnie i popędziliśmy do pałacu arcybiskupa Wierchlejskiego, żeby tam sprawę moją zaprotegować. Niestety, nie zastaliśmy arcybiskupa w domu. Widocznie nie było wołą Bożą, byśmy od Lwowa rozpoczynali. [...]

² Służył

³ Dorożki

Pobyt mój w Babicy skończył się. [...] Powróciłem do Clapham do zwykłych zajęć sekretarza prowincjalnego, ale moje serce zostało w Galicji. Wysłałem długą relację do Rzymu: 1) o tym, co się zebrało o pobycie benonitów w Warszawie; 2) o tym, co mi się dało usłyszeć o możliwości naszego powrotu do Polski. Najprzewielebniejszy Ojciec Generał łaskawie przyjął moją relację i sam mi raczył odpisać, że poleci o. prowincjałowi w Wiedniu, żeby się zajął naszą fundacją.

Od tej chwili istotnie sprawa ruszyła z miejsca, ale trzy lata minęło zanim pierwsza placówka ojców na ziemi polskiej stanęła. Początkowo te pertraktacje przechodziły przez moje ręce, bo ja między Rogerem i o. generałem pośredniczyłem. Toteż musiałem *possidere animam meam in patientia*⁴, żeby cierpliwie czekać na tę godzinę od Boga wyznaczoną na rozpoczęcie fundacji w Mościskach. Zamiast osobistego udziału w rokowaniach dał mi Bóg inny sposób przyczynienia się do tej fundacji: ponieważ ojcowie w Anglii mieli bardzo mało intencji mszalnych i jako prefekt kościoła wiedziałem, jak wiele Mszy św. odprawiało się *sine stipendio*⁵, prosiłem o pozwolenie odprawiania tych Mszy w intencji polskiej fundacji. Tak więc przez pół roku prawie dzień po dniu w tej intencji celebrowałem.

o. Bernard Łubieński, *Wspomnienia*, Kraków 2009, s.148-159

Wspomnienia i świadectwa o Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

I. Nie pamiętam, w którym to było roku, ale zdaje się, że do Komunii św. jeszcze nie przystępowałam, ale doskonale pamiętam spowiedź wtedy u ojca Łubieńskiego, której się strasznie bałam i do której szłam z wielkim przejęciem myśląc, że święty kapłan widzieć będzie jak na dłoni wszystkie moje winy i bardzo surowo mnie potraktuje (byłam niezdolnym dzieckiem). Tymczasem ojciec doskonale mnie zrozumiał i wyrozumiał, podniósł na duchu i rozbudził ufność i nabożeństwo do

⁴ Łac. Nakazać swej duszy cierpliwość

⁵ Łac. bez ofiary stypendialnej



Pałac Tyszkiewiczów w Polandzie

Matki Najświętszej, której dał mi dwa obrazki i te mam dotychczas mimo tylu przejść wojennych, a modlitewki i oddanie się Matce Najświętszej odmawiam dotychczas, chociaż mam już 55 lat i jestem zakonnicą. Możliwe, że już wtedy ojciec Łubieński zamiast mię zgnębić, rzucił pierwszą myśl o dążeniu do doskonałości, a na pewno pamiętam, że dodał otuchy i potraktował mię poważnie, ale bardzo serdecznie. Mimo że miał tyle zajęć i tak dużo było osób do spowiedzi, przyjął mnie na poprawkę i pamiętam, że się śmiał, ale nie był to śmiech przykry, ani bagatelizujący, ale dodający ufności i zachęcający do pracy nad sobą.

Jestem właśnie córką Aleksandra Tyszkiewicza z Kretyni. [...] Na czas rekolekcji byłam z mamą w Połędzie i bardzo się martwiłam, gdy mi nie pozwolono być na niektórych naukach. Bracia, jak to chłopcy bardzo młodzi, udawali obojętność, ale też byli bardzo przejęci i skutki rekolekcji były widoczne w ich postępowaniu. Myślałam sobie, że tak musiało być w pierwszych wiekach w katakumbach. Pałac stał na uboczu w lesie, w pobliżu miasteczka, o kilometr od granicy niemieckiej. Różne wtajemniczone osoby ciągnęły cały dzień z różnych, nawet dalekich stron. Udzielił mi się też, choć dziecku, niepokój, który czasem

przerywał skupienie, gdy jaki nieproszony gość w osobie czynownika rosyjskiego zjawiał się przed domem. Główne drzwi wejściowe do hallu były nieczynne, wpuszczano wszystkich bocznymi wejściami. Wtedy robiła się zupełna cisza, mimo że - jak pamiętam - wielki hall był przepełniony tak, że my usuwaliśmy się aż do korytarza coraz dalej, aby dać ludziom miejsce. Zastanawiałam się, że kulawy ojciec nie będzie mógł się ukryć, ani uciekać i zaaresztują go.

Mam do dziś w pamięci postać ojca wchodzącego z trudnością po szerokich, marmurowych schodach w dwupiętrowym hallu. Na podeście półpiętra był ustawiony ołtarz, gdzie się odprawiała Msza św. Stamtąd też ojciec przemawiał, trzymając krzyż w ręku i tak wyrażnie i obrazowo, to wznosząc krzyż, to podnosząc ręce ku wizerunkowi Matki Boskiej gestykulował i tak widać było, że czuje to, co głosi, iż coraz więcej przychodziło nie rozumiejących po polsku Żmudzinów, bo każdy z zaufanych ze służby swoich protegowanych przyprowadzali. Wbił mi się w pamięć mężczyzna przy samych schodach, który wpatrywał się w ojca i w danym momencie, gdy ojciec krzyż wzniósł i mocno grzmiał, człowiek ów padł na ziemię i płakał, a służba mówiła, że to grzesznik długoletni nawrócił się, choć nie rozumiał po polsku.

Jako dziecko już zauważyłam, że wszyscy stanowiliśmy wtedy jedną duszę bez względu na stan, wiek i narodowość. Dostało się wtedy wszystkim, mimo że nikt nie czuł się obrażonym, ani też powaga czy szacunek dla rodziców i chlebobawców na tym nie ucierpiały. Ojciec był taki poważny, skupiony, ale taki spostrzegawczy. W moim dziecięcym umyśle powstało przekonanie, że święty wszystko wie i przenika tajniki duszy. Chłopcom dostało się za żarty, których mama nawet nie zauważyła, mamie za książeczkę do nabożeństwa [maleńką] jak paznokcie, z której nie mogła nic wyczytać i zaczęła zaraz używać książkę z większym drukiem, a cioci za wielki mszał, którego nie może utrzymać i wiele innych trafnych uwag. Służbie i rozmaitym przygodnym osobom dostało się za nieuprzejmy ruch, czy tym podobne drobne objawy, które nie uchodziły uwagi kaznodziei; było z tego wiele śmiechu, ale rezultatem silniejsza jedność i miłość wzajemna wszystkich.

Po obiedzie, przy czarnej kawie w gabinecie stryja zbierali się starsi na poważne rozmowy i dyskusje. Staralam się tam wśliznąć, aby słyszeć zdanie i sąd świętego, ojciec zwrócił na mnie uwagę i zniżył się do mego dziecinnego umysłu, rozmawiając ze mną mimo niechęci starszych i podał mi tak zwanego „kanarka”, to jest kawałek cukru maczanego w kawie, a kiedy czułam się dotkniętą, że mnie traktuje jak małe dziecko, powiedział mi słów kilka o prostocie i pokorze i zaprosił, abym nazajutrz znów przyszła po obiedzie na „kanarka”, co też mimo zadrąśniętej miłości własnej z chęcią uczyniłam, aby móc znów usłyszeć kilka słów specjalnie do siebie zwróconych, które wydawały się pochodzić prosto z nieba.

Prócz gorliwości o chwałę Bożą, miłości do Najświętszej Panny i ducha apostołskiego, wielkie wrażenie wywarła na mnie cierpliwość i umartwienie w cierpieniu fizycznym, Nie zwracał uwagi na chrypkę, która mu widocznie dokuczała i uśmiechał się, mimo iż widać było, że go noga boli, zwłaszcza przy wchodzeniu na wysokie schody.

s. Aleksandra Tyszkiewicz USJK, List do o. Mariana Pirożyńskiego,
Lipnica Murowana 17.03.1949 r.

/opisuje wydarzenia, jakie miały miejsce w czasie misji prowadzonej przez
o. Bernarda Łubieńskiego w Połędzie (Palanga) na Litwie w pałacu
hr. Aleksandra Tyszkiewicza w dniach 20-26.02.1905 r./

II. Jakże zrozumiałam jest żal wielbego ojca po stracie ukochanego mistrza - bo był to człowiek niezwykle, gorąco wierzący, a przy tym posiadający głęboką wiedzę. Gdy przeglądam jego „Życie św. Alfonsa”, zadziwia mnie mozolna cierpliwość w wyszukaniu tylu wypadków, dat i nazwisk - prawdziwy następca świętego, który w cierpieniach fizycznych nie zaniedbywał ciężkiej pracy naukowo-religijnej. Można nawet znaleźć podobieństwo do tego świętego - ta sama łagodność, pokora i świętobliwość wyryte na twarzy, a musiał też posiadać ten sam wielki dar przyciągania, gdy wielu księży naprowadzał do swego zgromadzenia. Tu w naszej okolicy uważają go za świętego, a tutejsza ludność ocierała o jego trumnę obrazki i medaliki.

My go, niestety, krótko stosunkowo znaliśmy - pierwszy raz, gdy zapragnęło się usłyszeć kazanie, o którym wiele mówiono. Nie pamięć-

tam daty - musiało to być przed samym opuszczeniem ojców Warszawy, wkrótce po naszym powrocie z Nicei, gdzie przebywałyśmy kilka lat z chorym ojcem. Ogromnie byłam wzruszona, widząc tego kapłana prowadzonego na kazalnicę - zdumienie, litość, a potem zachwyt, że ten kaleka, o czym wpierw nie wiedziałam, umiał wydobyć tyle siły i potęgi głosu i tak porywać tłumy.

Ja z mojej strony doznałam wiele pociech religijnych od tego uwielbianego spowiednika. Dziękowałyśmy Bogu, że nam pozwolił być jeszcze w pierwszy piątek sierpnia u niego u spowiedzi. Taki był pogodny, zdawało się, że powraca do zdrowia. A teraz ze smutkiem spoglądamy na ten konfesjonał, gdzie często, wracając ze Mszy św., zegnał nas znakiem krzyża świętego. Niech mu Bóg i Najświętsza Matka wynagrodzi w niebiosach.

Celina Biernacka, List do o. Mariana Pirożyńskiego,
Warszawa, 2.10.1933 r.

III. Przewielebny, świętej pamięci wielki Sługa Boży, Ojciec Bernard hrabia Łubieński, redemptorysta, to mój wielki spowiednik, a zarazem i dobry majster od łowienia różnych dusz dla Boga i dla miłości Maryi.

Bywałam u spowiedzi u ojca Bernarda, a niekiedy to i do Mszy świętej mu bardzo często służyłam i to przez parę lat. Więc dowiedziałem się przypadkiem o próbie popełnienia samobójstwa jednej osoby, młodej, co już 12 lat nie była u spowiedzi i chciała sobie życie odebrać, co ledwo z wielką trudnością odebrano jej truciznę. Ojciec się już dowiedział i ja mu więcej szczegółowo powiedziałem, że już była prowadzona do różnych kapłanów do spowiedzi, ale zawsze sprytnie uciekła i próżne były wszystkie wysiłki. Ja za drugim razem jak byłem u ojca, powiedziałem, że jest bardzo źle i nie ma żadnego ratunku. „Ojcze!” On przez chwilę bardzo się zamyślił w głębokiej zadumie, co widziałem i wyczułem, że się modli, a ja również milczałem i potem powiedziałem. Twarz jego jakby rozjaśniała i powiedział do mnie te słowa z serdecznym uśmiechem, bardzo łagodnie: „Proszę ją przyprowadzić”. Nie mogłem się temu oprzeć w żaden sposób. „Proszę ją przyprowadzić” - są to jego słowa wypowiedziane. Gdy to uczyniłem i powiedziałem jej, że ją ojciec Bernard potrzebuje, poszliśmy razem do kościoła Zbawiciela

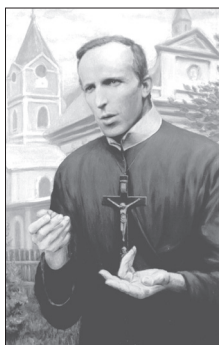
w Warszawie, a ona aż drżała, bo się czegoś bardzo lękała, ale poszła ze mną. Zaszliśmy. Ojciec Bernard siedzi w konfesjonale, spowiada. Ja już straciłem wszelką nadzieję, bo ludzi było bardzo dużo, że od rana do wieczora trudno by się dostać do ojca. Ją też pilnowałem, bo już chciała uciekać z kościoła, ale w tym traf, że ojciec zobaczył mnie z nią i zaraz nas zawołał. Ja podałem mały sekretnik ojcu Łubieńskiemu. Uśmiechnął się ojciec uprzejmie i powiedział do tej pani: „Proszę uklęknąć, zaraz porozmawiamy”. Ona też wzajemnie z wielką trwogą okazała wielki szacunek ojcu Łubieńskiemu i rozpoczęła się po małej chwili spowiedź, której nie mogłem się doczekać końca, bo trwała kilka godzin, bardzo długo. Ludzie się już rozchodzili trochę oburzeni na mnie, a nawet pytali się mnie, co to jest, lecz ja na razie z tego wszystkiego nie wiedziałem, jak im odpowiedzieć, i też już uciekałem z kościoła jak zmyty, takie to wszystko na mnie zrobiło dziwne wrażenie, jakbym w jakie piekło wpadł, w przepaść jaką.

Ta osoba przyszła wieczorem. Zaraz po odbytej spowiedzi przed ojcem Bernardem poznała mój adres zamieszkania na ul. Nowy Świat i upadła mi do nóg, z wielkiej radości dziękując i całując stopy moje ze łzami, że ledwo ją oderwałem od nóg swoich, bo taka była silna, tak się czuła szczęśliwa po tej świętej spowiedzi, że takiego świętego kapłana dostała, co ją wyratował od potępienia wiecznego. Później już na zawsze została stałą penitentką ojca Bernarda Łubieńskiego i opowiadała później, że ojciec Bernard jest rzeczywiście dobry majster od wprowadzania dusz do nieba, że dla niego nie ma zamku w niebie.

Następnie jeden brat zakonnik A.A.Cz. chciał już uciekać do świata dla wielkiej rozpacz o swoje zbawienie. Jak już był u różnych kapłanów u spowiedzi i rekołacje odprawiał, to wszystko jeszcze gorzej zaniepokoiło jego sumienie. Nie mogąc sobie nigdzie miejsca znaleźć, mówi do mnie: „Źle jest ze mną”. Już więcej nic nie chce mówić do mnie. Lecz gdy poszedł razem ze mną do ojca Bernarda Łubieńskiego do mieszkania, do spowiedzi przy kościele Zbawiciela, zaraz został uspokojony i dziś jeszcze żyje i ma 70 lat i nie ma już słów dla ojca Łubieńskiego, co to za dobry zakonnik. To jest balsam kojący rany sumień grzesznych, zroczaczonych. O czym ja świadczę, bo byłem z nim.

Jan Dążkiewicz, Radzymin 9 lipca 1942 r.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Sługo Boży o. Bernardzie, błagam Cię pokornie o łaskę uzdrowienia moich nóg, tak bym mogła klęczeć i chodzić”.

Barbara

„Drogi Ojciec Łubieński, proszę Cię o łaskę pracy dla mojego męża, o poprawę sytuacji finansowej i pomoc w spłacie długów oraz o pokój i zgodę w rodzinie”.

Amelia

„Proszę Cię, Ojciec Bernardzie, o wstawienniczą modlitwę w intencji mojej małżonki Aliny, o uzdrowienie jej z depresji”.

mąż Stanisław

„Sługo Boży Ojciec Bernardzie Łubieński, wstawiaj się przed Bożym tronem za Magdą, Stasiem, Jarkiem i ich bliskimi. Uproś im zdrowie duszy i ciała oraz wszelkie potrzebne łaski”.

Mama

„Ojciec Bernardzie, dziękuję Ci za to, żeś mi dopomógł w rzuceniu nałogu nikotynowego”.

Barbara

„Proszę Cię, Ojciec Bernardzie Łubieński, o wstawiennictwo u Boga w intencji nawrócenia Łucji i jej narzeczonego”.

Marysia

„Ojciec Bernardzie, dziękuję Ci za Twoją opiekę i uproszone łaski. Proszę za dzieciątko, które się ma narodzić – o szczęśliwe rozwiązanie”.

Patrycja

„Ojciec Bernardzie, proszę o zdrowie dla mojego męża Roberta i pomyślne zdanie egzaminów dla mojej córki Dominiki”.

Agnieszka

„Ojciec Bernardzie, proszę wstawiaj się do Boga za moją córką i jej mężem i uproś im łaskę powrotu do zdrowia”.

Eugenia

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

